

GŁOS WOLNYCH

BEZPŁATNY BIULETYN

DAJEMY DO MYŚLENIA

Po co im sądy?

Pisowska władza próbowała właśnie przejąć sądownictwo w Polsce, łamiąc przy tym konstytucję i likwidując trójpodział władz, jeden z filarów prawdziwej demokracji. Tę próbę poprzedziła wielomiesięczna propagandowa nagonka na prawicowych mediach na sędziów i tyleż liczne co puste wypowiedzi polityków, że „trzeba oddać sądy obywatelom”. Jednak dzięki masowym protestom w całym kraju, zjednoczonej opozycji w parlamencie i naciskom z zagranicy (w tym z USA)

prezydent zdecydował się zawetować dwie z trzech ustaw dotyczących wymiaru sprawiedliwości. Nie wiemy jeszcze, jak będą wyglądały jego projekty tych ustaw, ale jedno jest pewne – tej władzy bardzo zależy na pełnym podporządkowaniu sobie całego sądownictwa, co widać było chociażby po panice, jaka wybuchła w PiS-ie po wecie prezydenta.

Wielu zastanawia się, po co im właściwie sądy i dlaczego są w stanie posunąć się aż do łamania konstytucji, by je przejąć. W komentarzach wielu kompetentnych osób przewijają się następujące cele rządzących:

- chodzi o wymianę kadr na sędziów posłusznych rządzącym, a ci, którzy chcieliby zachować niezależność, będą przenoszeni do innych wydziałów lub sądów;

- rzecz w tym, by doboru właściwych sędziów do określonej sprawy dokonywał prezes danego sądu (a ten zależy od samego ministra sprawiedliwości);

- powołanie Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym (jeszcze bardziej zależnej od tegoż ministra) stałoby się biczem dla wszystkich prokuratorów, sędziów a nawet

adwokatów, aby nie usiłowali oni w żaden sposób przeciwstawić się woli „suwerena”, bo to będzie groziło dotkliwymi karami z usunięciem z zawodu łącznie.

Nie negując tych wypowiedzi, twierdząc, że wymienione powyżej cele są tylko poboczne i cząstkowe. Oczywiście – groźne dla ustroju państwa i dla każdego obywatela, ale jednak tylko drugorzędne.

Prawdziwym celem jest sama władza i jej utrzymanie przez długie, długie lata. Ażeby to osiągnąć, nie mogą przegrać wielu kolejnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Jak to możliwe? Ano tak, że w myśl konstytucji (art. 101. i 129.) ważność wyborów tych organów władzy stwierdza Sąd Najwyższy. Nietrudno wyobrazić sobie takie oto scenariusze:

1. Państwowa Komisja Wyborcza (jeszcze do przejęcia) ogłasza wyniki niekorzystne dla obecnie rządzących, po czym SN (już przejęty) stwierdza, że wybory były nieważne; prezydent (w wypadku wyborów parlamentarnych) lub marszałek sejmu (przy prezydenckich) ogłasza więc nowe; rusza ogromna machina propagandowa, władza w rozmaity sposób naciska na wyborców, mnożą się akty korupcji politycznej itd. A jeśli to nie pomaga i wyniki wyborów będą takie, jak za pierwszym razem, całość się powtarza. I tak aż do skutku.

2. Mimo jawnych fałszerstw i nieprawidłowości PKW (już przejęta) ogłasza, że wybory wygrała obecna władza, co SN

Dokończenie na str. 2

My, ludzie ulicy

Na polskich ulicach pojaśniało. Od płonących zniczy, białych róż, biało-czerwonych flag, żółtych gwiazd na flagach Europy, ale nade wszystko – od twarzy. Twarzy różnych – młodszych i starszych, radosnych i zatroskanych, spokojnych i wzruszonych, ale wszystkich promieniejących jakimś szczególnym blaskiem. U tych, którzy pamiętają początek lat 80tych, skojarzenie pojawia się automatycznie – to jest ten sam blask, płynący z przeświadczenia, że się uczestniczy w czymś ważnym, dobrym, wspólnym. Towarzyszy temu poczucie doniosłości, odświętności, ale i niepewność – bo przecież mamy świadomość, że w tym sporze jesteśmy słabsi, silni jedynie naszą jednością, przeciw której łatwo mogą zostać użyte środki państwowej represji.

Wiele już napisano, próbując ten fenomen zrozumieć. Kim są ci, którzy przyszli? Dlaczego teraz? Czego chcą? Czy zostaną na dłużej? Moim zdaniem do dotychczasowych uczestników protestów dołączyli głównie ci, których działalność ekipy rządzącej uwierała od dawna, ale z rozmaitych względów w protestach nie uczestniczyli – a to uważając je za obciachowe, a to sądząc, że nic aż tak poważnego się nie dzieje, a to z czystego wygodnictwa. Pojawili się młodzi, dotychczas uważani za grupę apolityczną, ruszyli się mieszkańcy mniejszych miejscowości, co wymaga szczególnej odwagi. Najwyraźniej jakaś granica została przekroczona. Ludzi oburzyła forma działania władz – beczelne przepychanie po nocach niezwykle poważnych, skomplikowanych ustaw, nad którymi powinno się pracować miesiącami, wysłuchując różnych stron; zaniepokoiła treść proponowanych zmian, oddanie władzy nad sądownictwem politykom, i to w dodatku takim, którzy dyszą żądzą zemsty na oponentach; przeraziła agresja bijąca ze słów prezesa i jego podwładnych. Krople przelały wzbierającą od dawna czarę.

Oczywiście, nie należy popadać w euforię. Sondażowe notowania PiSu nie spadły. Nie całe społeczeństwo wyszło na ulicę, tylko ta jego część, która jest PiSowi niechętna.

Dokończenie na str. 2

Po co im sądy?

Dokończenie ze str. 1

potwierdza swoim autorytetem. I mamy przechlapanie na następną kadencję.

Wydaje się to wysrane z palca? To przypomnijmy sobie, jak zachowują się politycy PiS-u i ich koalicjanci od ponad półtora roku. Otóż właśnie tak, *jakby* czuli się bezkarni – łamią prawo (łącznie z konstytucją), kłamią, są arogancy i butni, bezczelnie przejmują media publiczne i służbę cywilną, dokonują skoku na skarb państwa itp. I nie boją się, bo oni *naprawdę* czują się bezkarni, albowiem są pewni, że żadnych uczciwych wyborów nie będzie, a jeśli nawet będą i je przegrają, to i tak wygrają. Ale do tego, my obywatele, nie dopuścimy i wiemy już, jak to zrobić.

Tadeusz Jabłoński

My, ludzie ulicy

Dokończenie ze str. 1

Ta część zresztą jest daleka od jednorodności, składa się z ludzi o bardzo różnych, często diametralnie sprzecznych przekonaniach. Łączy ich jedno – przeświadczenie, że ekipa rządząca w jakimś obłąkańczym, niezrozumiałym dla zewnętrznych obserwatorów amoku ciągnie nas w przepaść i trzeba się temu za wszelką cenę przeciwstawić. Takie spoiwo na razie wystarczy. Niezwykle ważne jest, aby z nagłą objawiona energia obywatelska nie okazała się słomianym ogniem, aby ją podtrzymać i przekształcić w długofalowe, konsekwentne działanie.

Na koniec dnia premier Szydło, jak zwykle ze ściśniętą twarzą, wygłosiła kolejne konfrontacyjne, agresywne przemówienie. Powiedziała, że wsłuchuje się w głosy „zwykłych Polaków” oraz że nie ulegnie „ulicy i zagranicy”, bo społeczeństwo by jej tego nie wybaczyło. Niezamierzenie więc powiedziała komplement setkom tysięcy protestujących, najwyraźniej uznając ich za niezwykłych – całkiem słusznie. Najwyraźniej też „społeczeństwo”, w głosy którego się wsłuchuje, nie chodzi po ulicach – pewnie siedzi w domu i ogląda telewizję Kurskiego. Skoro więc zostaliśmy wykluczeni ze społeczeństwa, zostaje nam ulica. My, ludzie ulicy. My, naród.

Miroslaw Przyłipiak

Ściąga dla polityków

Walka o niezawisłe sądy, jaką toczy społeczeństwo z władzą, przybiera nieoczekiwany obrót. Na razie nieco przystopowała po zaskakujących dwóch wetach prezydenta (nie należy jednak zapominać, że bardzo ważną ustawę o sądach powszechnych Andrzej Duda jednak podpisał).

Partia rządząca zaś już zapowiada twardą walkę o zmiany w sądownictwie i nie chce rezygnować ze swoich zamiarów. Tak czy owak, obserwując determinację protestujących, ich samozaparcie i bezkompromisowość, jednego możemy być pewni – to nie koniec polskiej demokracji. Przeciwnie!

Jesteśmy świadkami tworzenia się czegoś zupełnie nowego na polskiej scenie politycznej – społeczeństwo obywatelskie, które ujawniło się, wychodząc na ulice naszych miast i miasteczek w obronie sądów, jest zdecydowane i jasno artykułuje swoje potrzeby i oczekiwania. Pojawiło się wielu ludzi młodych, uczących się, studiujących lub stojących dopiero u progu swojej kariery zawodowej. Przychodzą też całe rodziny z małymi dziećmi. Wszyscy protestujący nie czekają już na kolejne obietnice partii politycznych, lecz sami jasno mówią, czego od nich oczekują.

Są świadomi, że życia nie da się przeżyć dwa razy i nie są skorzy dawać wiary ani szaleńcom z Żoliborza, ani jakimkolwiek innym. Nie zamierzają słuchać podpowiedzi ani jak mają żyć, ani w co wierzyć

i jak postępować. Wiedzą, że to jest ich czas, taki moment, w którym muszą przejąć odpowiedzialność za swoje państwo.

Skala społecznego niezadowolenia wynikająca z zamachu na władzę sądowniczą i sposobu sprawowania władzy przez PiS oraz z konkretnych decyzji niszczących nasze państwo, robi wrażenie. Demonstranci, pierwszy raz od października 2015, zidentyfikowali się, policzyli i stworzyli nieformalną strukturę na gruncie wspólnie wyrażanego poglądu, a nie na bazie koalicji partii i stowarzyszeń. Jaki ma być pozytywny przekaz dla tych ludzi? Jakie postulaty mogłyby stanowić podstawę wspólnych działań na przyszłość? Jednym słowem – jak przekuć gniew społeczny wynikający z faktu niszczenia trójpodziału władzy w Polsce w alternatywny do pisowskiego program społeczny i polityczny?

Myślę, że powinien on się skupiać na następujących obszarach:

1. Powrót do trójpodziału władzy, konstytucyjnej roli Sądu Najwyższego, KRS i Trybunału Konstytucyjnego oraz powołanie komisji ekspertów, przedstawicieli wszystkich zainteresowanych grup zawodowych i parlamentu, mającej na celu reformę sądownictwa zwłaszcza w zakresie zwiększenia skuteczności i usprawnienia pracy sądów;

2. Jasna deklaracja pozostania w Unii Europejskiej, wypełniania wszystkich zobowiązań wynikających z tego faktu i

korzystania z praw jej członka;

3. Stworzenie całościowego systemu pomocy dla środowisk upośledzonych, w tym pomocy dla samotnych matek składającej się nie tylko z gwarantowanych przez państwo świadczeń, ale przede wszystkim powiązania tych świadczeń z zabezpieczeniem emerytalnym;

4. Program powszechnych, rzeczywiście tanich lokali dla młodych rodzin ubiegających się o pierwsze mieszkanie;

5. Przygotowanie i konsekwentna realizacja programu uszczelnienia płatności zobowiązań podatkowych (zwłaszcza w zakresie podatku VAT) przez wszystkich obywateli, a także rozliczenie afery SKOK-ów, tak aby pieniądze obywateli składające się na budżet państwa nie były nigdy więcej narażone na uszczerbek;

6. Zapewnienie środków w budżecie państwa na finansowanie procedur medycznych i lekarstw dla osób przewlekle chorych (np. na choroby nowotworowe), po przeszczepach i dla dzieci do lat 16.

Niech tymi tematami zajmą się fachowcy i ubiorą je w merytoryczną treść. Niech staną się one podstawą programów partii startujących w wyborach. Może wówczas wreszcie łatwiej będzie nam podejmować decyzje wyborcze?

Tomasz Bemben

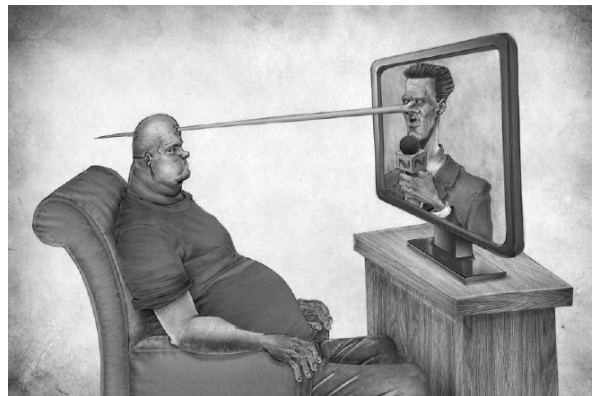
Arogancja władzy – rzecz wychowania czy metoda?

Od wielu miesięcy obserwujemy w wydaniu „dobrej zmiany” istny festiwal arogancji zarówno w wypowiedziach, jak i zachowaniach ludzi władzy. Niezbędne jest im bowiem systematyczne obrzydanie lub ignorowanie instytucji, urzędów czy postaci ważnych dla prawidłowego funkcjonowania państwa prawa. I dzieje się to na naszych oczach, ale być może dlatego, że trwa to nieprzerwanie od lat, jest coraz mniej zauważalne. Jak mówił Stefan Kisielewski: „...to, że jesteście w dupie to jasne. Problem, że zaczynamy się w niej urządzać”. Spójrzmy na fakty.

Rada Bezpieczeństwa Narodowego to jedna z najważniejszych instytucji w państwie, składająca się m. in. z prezesów partii parlamentarnych. Za czasów prezydenta Komorowskiego prezes PiS (poza 1 wyjątkiem) nie brał w niej udziału, oficjalnie odbierając jej rangę i powagę w oczach swoich wyborców. Sąd Najwyższy corocznie odbywa Zgromadzenie Ogólne podsumowujące prace i omawiające problemy sądownictwa. Dobrym zwyczajem był udział w nim najważniejszych przedstawicieli władz z prezydentem na czele. Od 2012 roku (wcześniejsze dane niepublikowane) prezydent Komorowski brał w nich udział kilkakrotnie wraz z przedstawicielami sejmiku i senatu, często w randze marszałka. Od czasów „dobrej zmiany” prezydent Duda nie pojawił się ani razu.

Chociaż trzeba przyznać, że w pierwszym roku prezydentury przesłał list w tonie pochwalnym dla roli i jakości prac SN, to już w bieżącym roku pozwolił sobie na listowną krytykę i sugestie

dotyczącą zmiany konstytucji (na którą przysięgał i którą wielokrotnie złamał). Co ważne – w tym roku nie pojawił się NIKT z władz sejmiku, senatu czy ministerstwa sprawiedliwości. Instytucja, o którą PiS toczył walkę najdłuższą, to **Trybunał Konstytucyjny**. Tu sytuacja wygląda jeszcze gorzej. W corocznym Zgromadzeniu Ogólnym



facebook.com/AlMargenPagina/

TK w 2016 r. prezydenta Dudy również zabrakło, zaś w 2017 r. jeszcze się ono nie odbyło, choć zazwyczaj było to w pierwszej połowie roku. Za to nowa prezes TK, J. Przyłębska, z całą niemalże radą ministrów oraz PAD na czele nie omieszkała wziąć udziału we mszy z okazji 3. Maja. Dla porównania – prezydent Komorowski uczestniczył we wszystkich Zgromadzeniach Ogólnych TK za swojej kadencji, często wraz z premierem rządu. Czy zatem przeciętny wyborca ma czego żałować i lżyć ronić, gdy „lewacy” protestują przeciw zmianom w tych instytucjach? Wszak nie są one pewnie ważne skoro „nasza” władza je lekceważy i udziału nie bierze. Tylko jak wytłumaczyć udział z Zgromadzeniu Ogólnym TK w 2009 r. prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

Są jednak sprawy i „organy”, które władza wspiera. Nie tylko hojną kieszą, lecz i twarzą swą dostojną (kolan równie nie szczedząc). Na obchodach **1050 rocznicy chrztu** w Gnieźnie bez problemu można by zrobić posiedzenie rządu – byli prawie wszyscy. Pamiętamy też choćby obchody 25-lecia **Radia Maryja** w Toruniu z płomiennym przemówieniem minister Kempy czy dostojnym klęceniem prezydenta Dudy. To rzeczy ważne i muszą kosztować, zatem nie dziwi brak środków na obchody 30-lecia Trybunału Konstytucyjnego... Gdy do tego dodamy notoryczne odpowiedzi nie na temat lub ich całkowity brak ministrów Macierewicza, Glińskiego, Waszczykowski czy ostatnio Bielana, całość się domyka – tylko te urzędy, instytucje czy media, gdzie są „nasi”, zasługują na szacunek, obecność czy choćby odpowiedź. Fakt, że urzędnicy państwowi są przez nas opłacani i jest to ich obowiązkiem, umyka powszechnej uwadze.

Arogancja tych zachowań (pewnie dla wielu wrodzona i przyjemna) w tym przypadku jest narzędziem dopełnienia wizji kraju, jaki kroi i szyje nam główny krawiec „dobrej zmiany”. Tylko czy musimy się w to ubierać i z takiej mody korzystać? Przecież światowym centrum mody od lat jest Francja. I – jak wiemy – nowy styl niedawno i tam się objawił. W Polsce nawet za PRL-u moda miała się dobrze, a trendy z Zachodu łatwo przenikały żelazną kurtynę. Jestem więc spokojny o gusta Polek i Polaków: zmiana garderoby nadchodzi.

Marek Weryszko

Po nas choćby potop, czyli co nas czeka za 10 lat

Stosunek PiS-u do przyrody jest dokładnie taki sam jak drapieżnego kapitalisty, którego obchodzą tylko dzisiejsze zyski, a nie kondycja przyrody i zdrowie obywateli. Lasy, puszczę, jeziora, rzeki są własnością państwa i mają swoją wartość środowiskową i rynkową, więc wystarczy zawładnąć państwem, by dobrnąć się do wielkich pieniędzy kosztem środowiska. Skok na przyrodę, który się właśnie dokonuje, został dokładnie zaplanowany. Po opanowaniu Ministerstwa Środowiska oraz dyrekcji Lasów Państwowych pracownicy tych ostatnich zostali poprzez wyższe niż przeciętne wynagrodzenia wprężeni do tego systemu. Protestujących ekologów czekają dotkliwe mandaty karne, a organizacje ekologiczne nieustannie kontrole, odcięcie od

źródeł finansowania, a nawet zakaz funkcjonowania pod zarzutem zdrady narodowej i szerzenia terrorizmu. Kary nałożone przez UE zapłaci się (tzn. zapłacą obywatele), bo jest z czego. Wtedy będzie można ciąć drzewa, niszczyć tereny Natura 2000, kopać dowolne kanały, „prostować” rzeki, zabijając dzikie zwierzęta, wydawać nadal pieniądze na wydobycie węgla, hamować rozwój alternatywnych źródeł energii, wytyczać drogi, jak i gdzie się chce.

W ciągu 10 lat powstanie nowe państwo – PiS-landia. Co w nim będzie? Wilki, misie, losie, żubry, bobry będzie można oglądać tylko w ZOO im. Kota Jarosława Kaczyńskiego. Wstęp do lasów będzie ograniczony, tak jak nie można

wchodzić na teren innych zakładów przemysłowych, bo las to wielkie przedsiębiorstwo. Zmniejszenie powierzchni lasów przyczyni się do zakłócenia warunków klimatycznych, a „wyprostowane” rzeki będą powodować powodzie. Nad Śląskiem (i nie tylko tam) przez większą część roku będzie zalegał czarny smog, ale przecież nikt z rządzących nie będzie tam mieszkał. Przekopanym kanałem im. Lecha Kaczyńskiego na Mierzei Wiślanej będzie przepływała jedna łódka dziennie. Bociąny stracą zainteresowanie, by przylatywać od Polski, chyba że przystosują się do klimatu przemysłowego. Na terenach uwolnionych od lasów powstaną luksusowe hotele i

Dokończenie na str. 4

Po nas choćby potop, czyli co nas czeka za 10 lat

Dokończenie ze str. 3

ośrodki turystyczne. Wynagrodzenia leśników będą jeszcze większe. Powstanie układ polityczno-kościelno-finansowy, który będzie zarabiał wielkie pieniądze na sprzedaży drewna, płatnych polowaniach na resztki zwierzyny, wyludzeniach środków na rzekomą ochronę przyrody w postaci lipnych opracowań, konferencji oraz szkoleń. Obok tego systemu jeszcze bardziej rozkwitnie układ finansowy sprzeciwiający się ograniczeniom

w zakresie wydobycia węgla. Córki bogatych leśników będą miały gwarantowane zatrudnienie w biurach policji i nie tylko tam. Po cichu będzie kwitł obrót ziemią rolną i leśną. Otwarte zostaną furtki do przekształcania tej ziemi na cele inwestycyjne i to będzie największy zysk. Dzieci ministra środowiska odziedziczą po ojcu wielki majątek. Dla wszystkich tych, którzy wzbogacają się na niszczeniu przyrody, nie ma żadnego znaczenia, czy jakość życia z powodu dewastacji środowiska pogorszy się. Oni

zarobią tak duże pieniądze, że będą mogli się wyprowadzić w bardziej przyjazne strony.

W naszym zdewastowanym kraju zostaniemy my, zwykli obywatele. Za 10 lat nie będzie dla przyrody miało znaczenia, czy Wielki Gamoń będzie siedział już w więzieniu, a PiS zostanie sądownie zakazany. Niszczenie przyrody wydaje się nieodwracalne, o ile nie spotka się ono z naszym oporem. Im szybciej, tym lepiej.

Piotr Ejsmont

Jeszcze w zielone gramy!

Lato to nie tylko wygrzewanie się w słońcu i smażenie mięs w grillu. To również czas prac budowlanych i ogrodowych. W moim przypadku nastąpiła tu nieszczęśliwa kolizja, czyli wyrwanie z korzeniami pięknego 3-metrowego dębu, aby móc przeprowadzić budowę. Każdy, kto kiedyś przesadzał jakieś drzewa, dobrze wie, że środek lata jest najgorszym czasem, aby takie drzewo z powrotem wsadzone w ziemię się przyjęło. Wiadomo, że sprawa jest ciężka i szanse są minimalne, bo korzenie za duże, roczne przyrosty już utworzone, ale jeszcze niezdrzewniałe itd. Tylko, że jeśli widzę piękne, zielone drzewo, nie mogę beczynnie siedzieć i patrzeć jak listek po listku usycha. Wiadomo, że póki żyje, nic nie jest przesądzone, a natura nieraz już sprawiała niespodzianki.

Jestem zresztą już przyzwyczajona do sytuacji, w której „głos rozsądku” mówi, aby odpuścić, a ja wiem, że nie wolno. Od ponad pół roku słyszę od

najróżniejszych ekspertów oraz autorytetów, że „reformy” edukacji nie da się odwrócić, że jest za późno, aby przeprowadzić referendum, a cała akcja protestacyjna była zbyt opieszala i zbyt niewyraźna. Osobiście uważam, że próba przeprowadzenia protestu szybko i prawidłowo była niczym gra w szachy z „Ballady o szachiście” Młynarskiego, w której przeciwnik wyznacza ekstremalnie nierówne reguły: „od tej pory nie ma skuchy / na twój ruch trzy moje ruchy / i za każdy zbity pionek bierzesz w dziób”. Konsultacji społecznych nie było, nie ujawniano nazwisk twórców podstawy programowej, kuratoria zastraszały nauczycieli, aby nie brali udziału w strajku w marcu, a prezydent odwlekał podpisanie ustawy wprowadzającej te zmiany tak, aby nikomu nie starczyło czasu na reakcję. Jakby tego było mało, przeciągano w Sejmie sprawdzanie 910 tysięcy podpisów zebranych w ciągu dwóch miesięcy tak, że zajęło to nieomal tyle samo, co ich zebranie. Zaś wszystko to w

imię szalonej kalkulacji, że jak rząd rozwali szkoły, to przejmie samorządy.

Wygląda na to, że obserwowaliśmy ostateczne wyrwanie korzeni protestu w momencie, kiedy podczas obrad nad referendum w środku nocy (bo kiedyż by indziej) nie dopuszczono w sejmie do głosu Doroty Łobody, współtwórczyni akcji referendalnej i przedstawicielki rodziców. Zrobiono tak, aby potem móc mówić, że cały protest to akcja polityczna, a nie oddolna inicjatywa rodziców. Ostatecznie Sejm odrzucił wniosek o referendum. Może i oglądam już tylko gołe korzenie tej akcji, ale tak jak robię wszystko, aby jednak moje drzewo przeżyło.

Od września rodzice wracają do gry.

Karolina Janczukowicz

Z czym do Europy?

Jakiś czas temu słuchałem wystąpienia Andrzeja Dudy. Mówił o stosunku Polski do Europy, powołując się przy tym na swoją rozmowę z papieżem Janem Pawłem II. Sens był taki: Polska jak najbardziej jest za silnymi związkami z Europą, ale opartą na fundamencie chrześcijaństwa. Polska taką właśnie wrażliwość do Europy wnosi i o takie wartości będzie walczyć. Podtekst tej wypowiedzi był oczywisty – organy Unii Europejskiej zostały opanowane przez lewactwo i dlatego z nami walcza, my zaś jesteśmy bastionem Europy „prawdziwej”, to jest chrześcijańskiej.

Nie chcę tutaj wchodzić w debatę na temat wielkiej popularności słowa „lewactwo” (z upodobaniem używanego, mówiąc nawiasem, przez towarzysza Stalina dla dyskredytowania jego politycznych przeciwników). Nie będę też zastanawiał się, czy tradycja europejska rzeczywiście jest

„chrześcijańska”, bo jest dla mnie rzeczą oczywistą, że składa się ona z wielu nurtów. Niektóre, jak kultura starożytnej Grecji czy Rzymu, są od chrześcijaństwa starsze, niektóre zaś są w stosunku do chrześcijaństwa opozycyjne. Samo zresztą chrześcijaństwo nie jest przecież jednolite, w jego łonie powstały trzy wielkie Kościoły i niezliczona liczba nierzadko zwalczających się nurtów; ma ono też w swojej historii epizody wstydlive, jak wyprawy krzyżowe czy działalność „Świętej Inkwizycji”.

Zostawiam jednak te rozważania na boku. Zastanawiam się natomiast, co tak dokładnie ma na myśli nasz Miłośnicie Panujący, gdy mówi, że wnosimy do Europy chrześcijańskie wartości? Czy na przykład zgodne z chrześcijańskimi wartościami jest podporządkowanie sądownictwa władzy politycznej, które właśnie na naszych oczach się odbywa? Pismo Święte na ten temat milczy, ale Jan Paweł II wielokrotnie

i konsekwentnie wypowiadał się za trójpodziałem władz, co zresztą przypomniał niedawno arcybiskup Gądecki. Dalej, czy zgodne z chrześcijańskimi wartościami jest odmawianie pomocy potrzebującym, nazywanie ich terrorystami i roznosicielami chorób oraz straszenie, że spowodują oni obniżenie naszego poziomu życia? Znowu, Pismo Święte niczego takiego nie sugeruje, przeciwnie – nakazuje nam miłować bliźniego swego, podobnie zresztą mówi papież Franciszek czy polski episkopat. Skoro zaś o miłości bliźniego mowa, czy zgodne z wartościami chrześcijańskimi jest obrzucanie obelgami swoich współobywateli, nazywanie ich gorszym sortem, złodziejami, zdrajcami, kanaliami, ubeckimi upiorami? Hm... A może zgodne z wartościami chrześcijańskimi jest promowanie „Europy narodów”? Jednak w Piśmie Świętym o narodach mówi się niewiele, a

Dokończenie na str. 5

Z czym do Europy?

Dokończenie ze str. 4

rywalizacja „egoizmów narodowych” przyniosła w przeszłości tak wiele zgubnych skutków, że Kościół współczesny raczej nie chciałby się w nią wpisywać.

Ostatecznie więc jedynym obszarem, w którym rzeczywście istnieje konflikt między wartościami chrześcijańskimi, a rozwiązaniami proponowanymi

przez Unię Europejską są kwestie obyczajowe. Kościół promuje obyczajowość konserwatywną, opartą na stabilnych rolach płciowych i prymacie rodziny, zaś we współczesnej Europie większy nacisk kładzie się na wolność jednostki w określaniu modelu swojego życia. Jednak Europa nie narzuca przy tym żadnego modelu, sprzeciwia się jedynie narzucaniu jakiegos modelu przez innych.

Reasumując: jakoś nie widzę, abyśmy swoim chrześcijaństwem zawojowali Europę. I to wcale nie dlatego, że ona jest „lewacka”, ale dlatego, że jakoś mało chrześcijaństwa w tym naszym chrześcijaństwie. I mało zwyczajnej, ludzkiej przyzwoitości.

Mirosław Przyłipiak

Z pamiętnika jednej starej

Mam już 12 tysięcy lat

i chociaż jestem coraz mniejsza, wciąż żyję i rozmnażam się. Dawniej byłam ubóstwiana przez tzw. ludzi pierwotnych, ale przez długi czas rzadko kto do mnie zaglądał (byłam więc zupełnie opuszczona i stąd nazywają mnie Puszcza). Później wzięli mnie pod ochronę polscy królowie, a nawet rosyjscy carowie (tak!), zaś ja sama dawałam i daję schronienie wszystkim stworzeniom – takim całkiem malutkim (jak bogatek wspaniały czy zadrzechnia czarnoroga), tym większym (ryjówka średnia, dzięcioł trójpalczasty czy wydra), a nawet tym całkiem dużym (dzik, ryś i jelen) i największym w Europie (jak żubr).

Przyszł rok 1915,

a z nim pojawili się ludzie w dziwnych, spiczastych czapkach na głowach i szarzielonych mundurach. Za ich sprawą w ciągu 3 lat ubył mnie o jedną szóstą, tak bardzo potrzebne im były moje drzewa na swoją wojnę! Ale trzeba też przyznać, że z wojskowymi grabieżcami pojawił się jeden mądry i odważny cywil. Nazywał się Hugo Conwentz i pochodził z Gdańska. I to dzięki niemu mój niewielki fragment pozostał w stanie nienaruszonym, a w 1932 r. jako jeden z pierwszych w Europie stał się Parkiem Narodowym.

Pamiętam, że to wtedy też zaczęły się próby przywrócenia mi żubra i niedźwiedzi, które wcześniej zostały wyteplone (z żubrem się nawet udało!).



Rok 1945 to był zły rok,

bo jacyś brzydki ludzie postanowili (a właściwie to jeden – też w mundurze, z czarnym wąsem i fajką), że przetną mnie prawie na pół granicą. I tak już zostało do dzisiaj, a w dodatku osuszono potem bagna i poręto mnie rowami melioracyjnymi. Na szczęście po wielu, wielu latach zaczęto doceniać moją wyjątkowość i w 1996 r. powiększono powierzchnię Parku Narodowego, a w 2014 roku wpisano mnie na listę światowego dziedzictwa UNESCO jako ostatni naturalny las nizinny w Europie. To tu mogli przyjeżdżać nie tylko naukowcy, ale i zwykli ludzie, by podglądać życie przyrody nieskażonej ręką człowieka.

Aż przyszedł rok 2015

i ministrem został niejaki Szyszko (zły nomen omen!). Prawie natychmiast ogłosił on, że zagraża mi kornik drukarz, bo atakuje świerki (ale tak naprawdę tylko kilka procent tych drzew, nie mówiąc o tym, że to normalny w przyrodzie proces). No i się zaczęło! Ciężkie maszyny rozjeżdżają i ubijają glebę, niszcząc ściółkę, runo i podszyt; wycinają na potęgę drzewa – i te z kornikiem, i te zdrowe (nawet 90-letnie dęby), i to w okresie lęgowym ptaków! A wszystko niby po to, żeby mnie ratować (!). Tak oto powoli ginę w oczach, a przecież wielu sądzi, że jestem cenniejsza niż teleskop Hubble'a i Wawel razem wzięte (bo te można zbudować lub zrekonstruować, w przeciwieństwie do mnie), a niektórzy przyrównują mnie nawet do Wielkiej Rafy Koralowej. Ja też nieskromnie tak uważam i dlatego szanuję Białorusinów, którzy cały mój obszar po swojej stronie granicy uczynili Parkiem Narodowym.

Bo ja chciałabym być cała jak przed wiekami – spokojna i pusta, ale przyjazna Wam, Waszym dzieciom i wnukom. Chcę tu pozostać z Wami i dla Was. Trzeba mi tylko trochę w tym pomóc.

Tadeusz Jabłoński

Czy wiesz, że... 💡

Grupa posłów PiS-u chce uznać za niekonstytucyjną ocenę przez sądy powszechne legalności wyboru prezesa Trybunału Konstytucyjnego? Jednym słowem, PiS zwrócił się do **prezes Przyłębskiej o ustalenie legalności powołania prezesa Przyłębskiej?**

Małgorzata Sadurska, która wcześniej pracowała w kancelarii prezydenta, została członkiem zarządu zarówno PZU Życie, jak i PZU SA, chociaż **niegdy wcześniej nie prowadziła żadnej działalności gospodarczej?**

Dr Waław Berczyński nawet **po swojej ucieczce do USA wciąż otrzymuje wynagrodzenie** z MON, bo ma umowę do marca 2018 r.?

TVP pod prezesurą Jacka Kurskiego zakończyło ubiegły rok z deficytem **180 milionów złotych?**

Według słów ministra zdrowia K. Radziwiłła **oddziały geriatryczne dla pacjentów 60+ są niepotrzebne?** Pacjenci mają się leczyć w ambulatoriach...

Łączna **kwota na nagrody** w kancelariach Sejmu i Senatu to ponad **800 tys. zł?** Marszałek Kuchciński przeznaczył na nagrody dla urzędników swojej kancelarii około 350 tys. zł, z kolei pracownicy kancelarii Senatu od początku 2017 roku otrzymali 460 tys. zł gratyfikacji.

Piotr Gliński, wicepremier i minister kultury (któremu podlega m. in. TVP i PR) przez półtora roku **nie płacił abonamentu radiowo-telewizyjnego?**

Równi i równiejsi

Chcą nam zarzucić pętlę na gardło, ale bynajmniej nie po to, żeby ją każdemu z nas zacisnąć, tylko po to, żeby każdy wiedział, że ją ma. Żebyśmy zawsze byli świadomi, że istnieją dwa rodzaje Polaków - ci co mogą więcej i ci co mogą mniej. Do niedawna odbywało się to na mniejszą skalę - na sali sejmowej, gdzie posłom PiS pozwalano obrażać i zagłaszać Prezes Sądu Najwyższego, a jak ktoś z opozycji się sprzeciwił, to właśnie on był uciszany. Widać to było podczas miesięcznic smoleńskich, kiedy jedni skandowali „Bolek” a drudzy odpowiadali: „Lech Wałęsa”. Tylko ci drudzy dostawali mandat.

Mówiąc jedno, PiS ma na myśli coś dokładnie odwrotnego, np. tłumaczy, że nie może tak być, że sędzia jest dyspozycyjny wobec polityka, a dokonuje zamachu na Sąd Najwyższy i sądy powszechne właśnie po to, aby stworzyć instytucję „sędziego na telefon”. Podobnie w przypadku zwykłych ludzi - krzyczą na prawo i lewo: „Odpolityczniamy sądy! Teraz wszyscy będą równi!”, a tak naprawdę celem jest stopniowe wykształcenie u ludzi poczucia, że są równi i równiejsi. Z pewnymi problemami lepiej będzie się do sądów po prostu nie zwracać. ONRowcy będą mogli rozwaląć śmietniki, tłuc szyby w barach z kebabem albo zaczepiać przechodniów i pozostaną tylko „patriotyczną młodzieżą”, ale

wystarczy, że niezaangażowany politycznie człowiek, a już nie daj Boże członek KODu, zapali świeczkę pod sądem, okaże się, że jest agresywny i stanowi zagrożenie dla otoczenia.

Od dwóch lat ludzie byli nierówno traktowani, ale wyłącznie przez media narodowe, polityków i czasem przez prokuratorów. Niebawem nie będzie już sądów w Polsce, do których będzie można się odwołać. Będzie jak w skeczu Fedorowicza, który mówił, jak to jadąc samochodem, został zepchnięty do rowu przez trzy czarne BMW, ale na szczęście okazało się, że są to gangsterzy a nie kolumna rządowa i skończyło się na wgniecionej karoserii, a nie na pójściu do więzienia.

Czy nic się nie da zrobić? Sądzę, że nie jest tak źle. Głównym celem każdej próby zastraszenia jest znieszczenie ludzi do sprzeciwu. W przypadku, kiedy to nie działa, i ludzie po prostu się nie boją - taki bandzior w postaci rządu czy innego organu władzy robi się zupełnie bezradny. Jeśli publikuje się zdjęcia ludzi biorących udział w proteście antyrządowym, to liczy się na to, że na każdego „ujawnionego” członka manifestacji znajdzie się dziesięciu, którzy dwa razy się zastanowią, zanim następnym razem dołączą. Jeśli jednak zamiast tego znajdzie się stu, którzy zadeklarują, że też brali

udział i nie rozumieją czemu zostali pominięci, to takie akcje rządowe przestają być groźne a zaczynają być śmieszne albo wręcz żalodne.

Każdy może zastanowić się, jak daleko jest w stanie się posunąć w swoim oporze wobec tego, co się dzieje - nie każdy może pozwolić sobie na przykuwanie się do „harwestera” w obronie Puszczy Białowieskiej, ale każdy z nas może zrobić przynajmniej dwie rzeczy: pierwsza - to uświadomić sobie, że im głośniejsi krzyczą, tym bardziej się boją. Druga, że nadszedł czas, gdzie na gruncie prywatnym trzeba zacząć rozmawiać z ludźmi. Wielu z nas od dłuższego czasu unikało rozmów o tym, co się dzieje w Polsce, jeśli nie byliśmy pewni reakcji drugiej strony. Milczeliśmy, żeby unikać konfliktów. Nie należy się klócić na próżno, ale trzeba uświadomić ludziom, że to postawa nas wszystkich zadecyduje, czy to, czego teraz doświadczamy to atak grypy, z którego wyjdziemy wzmocnieni, czy zapalenie opon mózgowych, z którego skutkami przyjdzie nam się borykać do końca życia. A dla tych niezbyt chętnych, aby się zebrać do działania, mam słowa Młynarskiego z „Ballady o dwóch koniach”: *Kto się stawia, ten ma z tego mimo wszystko jakiś zysk, a kto słucha i ulega, ten najprędzej bierze w pysk.*

Karolina Janczukowicz

„Córka leśniczego to wypadek przy pracy”: Beata Szydło

„Minister Waszczykowski jest znany z wyczucia dyplomacji”: Marek Suski

„Mamy okazję do prawie 20 spotkań z różnymi ministrami. Z niektórymi, jak np. na Karaibach, po raz pierwszy chyba w historii naszej dyplomacji. Na przykład z takimi krajami jak San Escobar albo Belize”: Witold Waszczykowski



„Łukaszenka to ciepły człowiek”: Stanisław Karczewski

„Kto nie popiera PiS, to zdrajca, kretyn albo niedostatecznie poinformowany w najłagodniejszym przypadku”: Stanisław Pięta

„Jarosław Kaczyński poświęcił się całym życiem. Nie ożenił

Złote myśli polityków



się, bo służył Polsce i nie chciał unieszczęśliwiać jakiejś kobiety, którą by pozostawił, służąc Polsce.”: Marek Suski

„Obraz z rzutnika może zaszkodzić elewacji”: Marek Suski

„Z zapartym tchem siedziałam w bibliotece i czytałam. To były przedwojenne gazety i książki historyczne z okresu międzywojennego. Stamtąd czerpałam wiedzę o Katyniu czy układzie Ribbentrop-Mołotow”: Elżbieta Witek

„Potrzebujemy 12 lat po to, żeby wykończyć ten system”: Anna Zalewska

„18 osób było przeciw (...) a 6 było za, co oznacza, że decyzja była

jednogłośnie”: Jarosław Kaczyński

„I my, proszę państwa, mimo wściekłych ataków, mamy na to zwycięstwo pełną szansę. Ale pod dwoma warunkami: pierwszy z nich to to, że dotrzemy zobowiązań, a drugi, że nasze rządy będą przeciwieństwem rządów prawa”: Jarosław Kaczyński

„Nasi przeciwnicy to strasznie mali ludzie, marni pod każdym względem - intelektualnym i moralnym”: Jarosław Kaczyński

„Natura tak się rozszerzyła, że praktycznie rzecz biorąc, nic zbudować nie można”: Jarosław Kaczyński

„Zdradzałem żonę, po jej śmierci przestałem.”: Jerzy Żelnic (aktor)

„Ja potrafię pracować dobrze, potrafię coś tam, coś tam. Proszę mnie zbadać alkomatem.”: Elżbieta Kruk

„Nowe ceny nie będą obowiązywać całą Polskę, a tylko stacje benzynowe.”: Marek Suski

Rojenia Bubuli Barbary

Prawa i sprawiedliwa partia rządu już ponad 1,5 roku. Różni przedstawiciele władzy ustawiają się w długim rzędzie oczekujących na swój moment, podczas którego będą mieli okazję zabrać głos, zaistnieć i pokazać swoją wierność ideałom partii i oddanie IV, a może już i V RP. Aby ten głos wybrzmiał dostatecznie wyraźnie, prześcigają się w coraz oryginalniejszych pomysłach. Muszą mieć one jeden wspólny mianownik – gorące uwielbienie dla linii partii, wyznaczenie wiary w nieomyślność prezesa, no i oczywiście (jako warunek konieczny) obowiązkowe napomknięcie o złych, dramatycznie złych 8 latach poprzednich rządów, kiedy to rzesze wygłodniałych ludzi przemękały po ulicach naszych miast i miasteczek.

Ostatnio głosu udzielono posłance Barbarze Bubuli. Pani Barbara uznała widać, że piastowanie funkcji w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji już samo w sobie jest wystarczającą legitymacją do tego, aby uznać

ją za wybitną specjalistkę od polskiego show-biznesu... Otóż pani Bubula Barbara strasznie się zbulwersowała próbami torpedowania festiwalu opolskiego przez hordy bezczelnych szansonistów, którym się roi, że będą decydować, co będą śpiewać, kiedy i gdzie! Otóż rzeczona posłanka BB uznała, że Polska w swym narodowym, ponad półtorarocznym uniesieniu, powinna posiadać grupę patriotycznych gwiazd, którzy na wezwanie władz będą gotowi wesprzeć ją swoim talentem i zaangażowaniem.

Boże! Łza mi się w oku zakręciła, przypomniły mi się bowiem czasy festiwalu w Kołobrzegu, gdzie Barbara Książkiewicz wyśpiewywała „Chabry z poligonów”, a Adam Zwierz (poważnie, był taki!) opowiadał swym głębokim basem, jak to będzie bronił socjalizmu to tu, to tam. Dzisiaj – jak się okazuje – znowu trzeba bronić może już nie socjalizmu, ale wiary, ziemi i Ojczyzny przed zakusami Niemców,

pedałów i kodziarzy, zatem rola patriotycznych gwiazd będzie nie do przecenienia. Poeta Rymkiewicz dostarczy odpowiednich treści, zaś pan Pietrzak dołoży od siebie satyrycznej oprawy. Pewien poseł i prezes zarazem poczuje się jak za starych, dobrych lat. Ubaw będzie po pachy, a posłanka Bubula będzie lkać w kąciку wzruszona, że oto znów Polska jest Polską, a płaczące wierzby karnie pochylają się nad królową polskich rzek, w której żaden smagły ani czarny jak kenijska noc stopy nie zamoczy...

Tak oto pięciominutowa gwiazda pisowskiej telewizji zabiera nas ponownie do czasów, które naiwnie i zbyt pochopnie uznaliśmy za minione. Żeby chociaż te inicjały BB miały cokolwiek wspólnego ze sławną francuską gwiazdą filmową. Ale nie – to szykuje się cudem wskrzeszony, patriotyczny festiwal w Opolu, a pani Bubula już wyciąga chusteczkę...

Tomasz Bemben

Pocztówka spod Sejmu

Tyle się ostatnio działo pod Sejmem, że ciężko wybrać ten jeden obraz, który miałby najbardziej utkwąć w pamięci. Wszystkie były w jakimś stopniu mieszanką nadziei i rozpacz. Trudno nie mieć nadziei, kiedy się słyszy, jak posłowie PiSu podczas głosowań zamiast zwyczajowo patrzeć w ściany, jak im prezes każe głosować (tak – to w ten sposób odbywają się obecnie głosowania), zaczynają przerażeni patrzeć w smartfony i tablety z relacjami o lawinowo rosnących „łańcuchach światła” – nie tylko w ich pobliżu, czyli pod Pałacem Prezydenckim, ale i w całej Polsce. Z drugiej strony może napęlić rozpacz fakt, że cokolwiek by się nie stało, oni i tak przepychają walec z trzema ustawami, łamią regulamin sejmowy, a potem senacki, jednocześnie obrzucając inwektywami ludzi, których protesty pod sądami są wręcz demonstracyjnie pokojowe i kulturalne.

Wtedy jeszcze nikt tak na serio nie liczył na żadne weto prezydenta, choć oczywiście wszyscy go żądali. Dla zebranych była to walka o wszystko, a przegłosowanie kolejnych ustaw w Sejmie brzmiało jak wyrok. I choć po prezydenckich wetach „wielka bitwa o wszystko” przekształca się w mozolną wojnę o każdą „piędź ziemi”, trudno nie mieć nadziei, że w ogólnym rozrachunku sprawy idą ku lepszemu. Zwłaszcza kiedy

się widzi, jak młodzi – studenci, albo jeszcze nie – dają instrukcje ludziom grubo po czterdzieście jak najskuteczniej blokować wyjazd spod senatu, czy też jak się zachowuje wtedy policja,



a siwowłose panie, jak należy się złapać, itd. A wszystko to wygłaszane z jakimś dziwnym połączeniem determinacji i poczucia humoru, powagi i lekkości. W takich chwilach pomimo rosnącego przerażenia na widok tego, co PiS robi z nami, pojawia się też jakaś ufność, że będzie lepiej, bo w tym samym czasie widzimy, co się dzieje wokół nas. Jednym opadają klapki z oczu i widzą prawdziwą twarz PiSu, inni zauważają, że jest o co walczyć, a jeszcze inni w końcu

rozumieją, że trzeba działać i tego wszystkiego nie da się po prostu „przeczekać”.

Chyba jednak najlepiej wrażenia z tamtych dni protestów pod Sejmem, zwłaszcza tę mieszankę przerażenia i nadziei, oddaje widok Joanny Szczepkowskiej wśród przemawiających podczas wtorkowej manifestacji. Wielu uczestnikom na jej widok ścisnęło się serce, ponieważ pamiętali, jak po wyborach 4 czerwca 1989 roku ogłosiła proroczo koniec komunizmu. Wszyscy się więc spodziewali, że tego dnia – 18 lipca 2017 – ogłosi ona koniec demokracji. Dlatego też większość obecnych zdumiała się, kiedy usłyszała, jak mówi ona „Proszę Państwa, proszę mnie tutaj, żebym powiedziała coś o końcu demokracji, ale ja się nie zgadzam. Demokracja nie umarła – musimy po prostu o nią walczyć.”

Wszyscy chcemy wolności, demokracji i prawa do niezależnego sądu, a tydzień pod Sejmem wszystkich, zarówno tych, którzy tam byli, jak i tych, którzy obserwowali te wydarzenia z daleka, przekonał, że to jest osiągalne – po prostu trzeba działać, a nie próbować przeczekać.

Karolina Janczukowicz

Brzoza czy lipa?

Po wyczynach komisji Berczyńskiego, nieoczekiwanie ośmieszających większość teorii o zamachu w Smoleńsku, politycy PiS-u przestali ostatnio lubić jeden gatunek drzewa, mianowicie brzozę. Szczytem tej niechęci było ocenzenie na fejsbukowej stronie TVP Kultura „Piosenki radiotelegrafistki” (czyli słynnej Lidki z „Czterech pancernych”) przez zamianę słów „ja brzoza” na „ja płomień”. Wpis został szybko zmieniony, ale sam fakt takich manipulacji zwraca uwagę na to, jak drażliwym tematem stała się kwestia wyjaśniania smoleńskiej katastrofy lotniczej. Teraz samo słowo „brzoza”, nawet w zupełnie innym kontekście, wywołuje nerwowe reakcje. Są one podobne do tych, jakie na słowo „Norwegia” mieli cenzorzy w PRL-u po przyznaniu Pokojowego Nobla Wałęsie. Wtedy to filmy produkcji norweskiej wpisywane były do programu TV jako „skandynawskie”. A układający program nerwowo sprawdzali, czy nie będzie jakiegoś meczu mię-

dy Polską a Norwegią, bo wówczas byłoby już naprawdę w kropce.

Natura nie lubi próżni, i tak gdy w państwowej telewizji darzy się teraz niechęcią jedno drzewo, tak inne gwałtownie zyskuje na popularności. Tym drugim jest odmieniana przez wszystkie przypadki lipa. Bo wiem syn Tuska powiedział, że miał sygnał od taty, iż firma Marcina P. to lipa. W przekazie pisowskich mediów urasta to do rangi zdrady stanu i jednoznacznego dowodu na wszystkie winy Tuska. Wszystkie, czyli np. to, że Tusk wiedział o machlojkach w Amber Gold i że chronił piramidę finansową, bo syn był tam zatrudniony, albo wręcz przeciwnie – że specjalnie go tam wstawił w jakimś tylko sobie znanym celu.

To, że wszystko jest tak wewnętrznie sprzeczne, zdaje się mediom publicznym zupełnie nie przeszkadzać. Chociaż rolą dziennikarzy powinno być układanie rzeczywistości w jakąś logiczną i spójną całość,

kanały TVP zdają się mieć za swoją misję emocjonalny przekaz pozbawiony jakiegokolwiek logicznej konsekwencji. Oduczają i odwyczają od myślenia, zamiast je pobudzać i ułatwiać. Widać to wyraźnie w przypadku komentarzy do prac obu komisji – zarówno „brzoza” jak i „lipa” stały się zasłoną dymną, słowami, które przestają znaczyć cokolwiek, a tylko mieszają ludziom w głowach i zniechęcają do dociekania prawdy.

Zarówno w przypadku smoleńskiej katastrofy, jak i w przypadku Amber Gold mamy do czynienia z prawdziwym nieszczęściem, które dotknęło wielu Polaków i powinno być wyjaśnione, aby w przyszłości mu zapobiegać. Jak bardzo ten cel mają gdzieś zarówno te komisje, jak i publiczne media widać wyraźnie po cenzurze „brzozy” oraz promocji „lipy”.

Karolina Janczukowicz

Kot

Minister MSW Mariusz Błaszczak o protestujących na Krakowskim Przedmieściu: „...atmosfera piknikowa, turyści i spacerowicze”. Jego zastępca Jarosław Zieliński pisał natomiast o „komunistach” i „esbekach” – inspiracją tutaj był zapewne widok dwudziesto i trzydziestolatków na demonstracjach. Panowie znowu wypowiedzieli się bez wzajemnej konsultacji.



Przed gmachem Sądu Najwyższego w stolicy zgromadzili się protestujący, którzy nie zgadzają się na reformę sądownictwa. „W całej Polsce protesty!!! W Kielcach 2 tys. „spacerowiczów”. Tylko ciekawe, dlaczego wszystkich obserwuje policja? „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze staje się najsilniejszą partią” - napisała na Facebooku Monika Olejnik. Przed domem Jarosława Kaczyńskiego na Żoliborzu również odbywały się demonstracja przeciwników reformy sądów (1,5 tys.) i zwolenników (aż 12 osób) reform PiS-u. Przyjechała policja, zabrała sprzęt nagłaśniający opozycjonistom, ukarała mandatem tych, co krzyczeli „Konstytucja”. Obywatele, zwolennicy prezesa, też mieli krzykaczki, ale policja to nie przeszkadzało, pomimo że ktos skarżył się na zakłócanie miru domowego. Mimo gęstego tłumy otaczającego dom Jarosława Kaczyńskiego, prezes PiS nie zdecydował się wyjść do protestujących. Co ludzie zobaczyli w oknie? Kota!!! Kot siedział przy szybie tak długo, aż się znudził. Zapewne potem pobiegł do Jarosława i zamruczał mu prosto w ucho: „Oni cię nie lubią! Masz problem stary, jest ich ogrom”, a do siebie: „a już myślałem, że tylko ja jeden”. Potem pobiegł uradowany do kuwety.

Adam Bdzikot

Czy wiesz, że...

Posel PiS Stanisław Piotrowicz, jeszcze w 2012 roku o sądach mówił tak: „Na wstępie trzeba **pogratulować sprawności funkcjonowania sądu.** Szczególnego znaczenia nabiera ona, kiedy konstatuujemy ją z niewielką, powszechnie krytykowaną sprawnością sądów powszechnych. Można powiedzieć, że na tle sądów powszechnych Sąd Najwyższy błyszczący, jeżeli chodzi o szybkosc orzekania. Jak pan prezes wspominał, jest ona na poziomie europejskim, to niewątpliwie satysfakcjonuje”

Posłanka PiS Krystyna Pawłowicz chciałaby bardzo, aby opozycja zamknięta została w obozach? Pozamykać tam chciałaby również sędziów, do których zwraca się następujący sposób: „Środowisko sędziowskie wymaga odzyskania dla demokracji. Państwo powinniście jak w Korei przejść reedukację w obozach uczących demokracji”.

W sondzie internetowej polityków PO wygrałem 24 do 12 z ich guru Tuskiem, **okazałem się od niego lepszy dwa razy** - mówi o swoich szansach na prezydenturę poseł PiS Marek Suski?

Biuro Regionu Pomorskiego Komitetu Obrony Demokracji mieści się w Gdańsku
Adres biura: 80-864 Gdańsk, ul. Jana z Kolna 8, tel. 58 710 50 47
Godziny pracy biura: poniedziałek – piątek 15.00 – 18.00; czwartek 12.00 – 18.00
e-mail: biuro@kod-pomorze.pl www.kod-pomorze.pl www.ruchkod.pl
nr konta 62 1950 0001 2006 7267 0847 0014 (darowizna na Region Pomorski KOD, np. „na potrzeby Głosu Wolnych”